O PRACY DUCHOWEJ

Praca ręczna, tak jak i praca umysłowa, same przez się wystarczyć nie mogą do osiągnięcia celu, dla którego nas Pan Bóg na świecie postawił, jeżeli im nie towarzyszy i nimi nie kieruje praca wewnętrzna czyli duchowa.

Tej właśnie pracy świat nie rozumie, a zarazem tak fałszywe o niej szerzy pojęcia, że niezmiernie ważną jest rzeczą zastanowić się nad tym, do czego ona zmierzać powinna, na czym właściwie polega i jak się do niej zabrać!

Do czego praca wewnętrzna zmierzać powinna, to wskazał Chrystus własnymi słowami, mówiąc: „Bądźcie i wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest[1]. Przykazanie zdumiewające wobec ludzkiej słabości; przykazanie pełne zachęty i pociechy, jeżeli się pomni, że Bóg rzeczy niemożliwych nie żąda i że rozkazom Jego zawsze towarzyszy odpowiednia łaska. Chodzi tu oczywiście o doskonałość tylko stosunkową, ludzką a nie boską.

„Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił; i były bardzo dobre"[2], to jest były takie, jak je Bóg mieć chciał, zgodne z wolą Jego, a na tym właśnie polega doskonałość wszelka i do takiej doskonałości powinniśmy dążyć.

„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"[3], mógł św. Paweł powiedzieć o sobie, dodając: „bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Chrystusowym". Oto doskonałość, jeżeli się tak wyrazić można; doskonałość sprowadzona do rozmiarów ludzkich. Oto zadanie całego życia ludzkiego na ziemi! Bóg dla nas stał się człowiekiem, aby nam pokazać, jakim człowiek według myśli Bożej być powinien; my, ludzie, dla miłości Boga, dla wykonania woli Jego, powinniśmy stać się według słów św. Pawła „drugimi Chrystusami".

---

[1] Mt 5,48.

[2] Rdz 1,31.

[3] Ga 2,20.

Do tego właśnie zmierza praca wewnętrzna, praca „w pocie czoła"[4] i jakoby siły ludzkie przechodząca, gdy się pomni, że tu chodzi o uwydatnienie w nas stworzeniach wizerunku Stworzyciela, w nas grzesznikach wizerunku Zbawiciela.

Praca ta nużąca, częstokroć przez długie lata na pozór bezowocna, jest podwójnego rodzaju: można by ją przyrównać zarazem do pracy malarskiej i do pracy rzeźbiarskiej. Malarz malując, farby na płótno nakłada i tym wytwarza kształty i barwy do uwydatnienia swej myśli potrzebne. Rzeźbiarz wprost przeciwnym działaniem do celu dochodzi, bo myśl swą uwydatnia, odkrzesując i ujmując z marmuru to, co uwydatnieniu myśli jego stoi na przeszkodzie. Jest wreszcie sztuka zarazem rzeźbiarska i malarska, polegająca na malowaniu poprzednio rzeźbionych postaci. Ta mianowicie lepsze daje wyobrażenie, czym być powinna praca duszy, chcącej wytworzyć w sobie wierne podobieństwo do Chrystusa Pana: odrzucić od siebie to wszystko, co podobieństwu temu się sprzeciwia, poprawiając się z grzechów, wad i niedoskonałości, a jednocześnie wyrabiać w sobie cnoty i nawyki, to podobieństwo uwydatniające. Zachodzi ta jedynie różnica, że jeżeli praca malarska z konieczności możliwa jest tylko po ukończeniu rzeźbiarskiej, to w pracy duchowej obie te czynności odbywać się muszą jednocześnie.

Praca duchowa jest łatwiejsza dla tych, którzy się do niej od dzieciństwa przez dobre wychowanie wdrożyli, bo czymże jest wychowanie, jeżeli nie nauką i początkiem pracy nad sobą? Ale jakkolwiek pewne ułatwienie przyjść może z dobrego wychowania, wychowanie to jednak dane za staraniem rodziców i nauczycieli, jest ich głównie zasługą i nie może uwolnić od własnego udziału w sprawie zbawienia, od własnej, osobistej pracy wewnętrznej, która stanowi zasługę osobistą. Do niej to zastosować trzeba słowa św. Pawła, że sami dopełniać powinniśmy, „czego braknie utrapieniom Chrystu-

[4] Por. Rdz 3,17.

sowym"[5]; na tym też polega bojowanie żołnierzy Chrystusowych, którego św. Paweł domaga się od chrześcijan[6].

Pamiętać tylko należy, że w tym „bojowaniu" nie chodzi o mnogość i wzniosłość czynów, ale o ich jakość, nie o to, aby czynić rzeczy nadzwyczajne ale żeby czynić jak najdoskonalej to, do czego z samego porządku rzeczy jesteśmy zobowiązani.

Zobaczmy, od czego w tej pracy duchowej zacząć należy.

Biorąc porównanie z pracy rzeźbiarza i malarza, zastanówmy się nad tym, od czego oni zaczynają. Oto, znalazłszy najpierw pożądany wzór i dobrze się w niego wpatrzywszy, szukają następnie odpowiedniego materiału i potrzebnych narzędzi.

W to wszystko zaopatrzył nas Pan Bóg; wzorem – Chrystus, materiałem – my sami, dłutem zaś i pędzlem słowo Boże, prawo Boże, nauka Kościoła, wszystkie środki, które nam Kościół do uświęcenia podaje, wreszcie wszystkie osoby, wydarzenia i okoliczności, wśród których nas Pan Bóg postawił.

Pierwszym więc zadaniem wpatrzeć się w Chrystusa, poznać Jego życie i naukę, zastanowić się nad tym, jak On, król, pan, twórca, sędzia, dla zbawienia naszego zamienił niebieską siedzibę na ziemski padół płaczu; jak się nie wahał zamieszkać w niewieścim łonie, w stajence, w więzieniu, na krzyżu, w grobie; jak od żłóbka do grobu żył w ubóstwie, boleściach i pracy, wśród ludzi ciemnych, niewdzięcznych, przewrotnych; jak stał się niemowlęciem, robotnikiem, więźniem, męczennikiem, ofiarą za nas ludzi.

Chrystus wszystko przecierpiał, kielich goryczy wychylił do dna, wszystko uczynił, co dla naszej nauki, dla naszej pociechy, dla naszego zbawienia, a tym samym dla zadośćuczynienia woli Ojca potrzebne było. „Consummatum est!"

[5] Kol 1,24.

[6] Por. 1 Tm 6,12.

– spełniło się![7] zawołał na krzyżu i dopiero Bogu ducha oddał.

Praca, czy to zewnętrzna, czy wewnętrzna, tak samo i jedynie zadośćuczynienie woli Bożej powinna mieć na celu, abyśmy mogli za przykładem Chrystusa w godzinę śmierci Bogu ducha pod sąd oddając, powiedzieć w sumieniu swoim: wszystko, coś nam powierzył, Panie, staraliśmy się spełnić; wszystko, co mieliśmy do czynienia, staraliśmy się wykonać!

Jakże ważne jest tedy nie powierzchownie, ale zasadniczo zrozumieć, na co nas Pan Bóg stworzył, do czego powołał, co nam powierzył, czego w danych okolicznościach od nas się domaga, zanim na sądzie Jego staniemy, zanim myśli, słowa, uczynki, życie całe złożymy na szali sprawiedliwości Bożej.

Każdy wraz z życiem otrzymuje jakby w zarodku warunki potrzebne do spełnienia posłannictwa, jakie go w życiu z woli Bożej czeka. Posłannictwo to dla różnych ludzi jest różne, a zadaniem pracy wewnętrznej, aby każdy rozpoznał wolę Boską nie tylko w stosunku do ogółu ludzi, ale w szczególności w stosunku do niego samego, i rozpoznawszy ją, aby skierował wszystkie siły do doskonałego jej urzeczywistnienia, a mężnie odrzucił wszystko, co temu na przeszkodzie stoi. Nic samo w sobie nie jest ani złe ani dobre, ani pożądane, ani do odrzucenia, gdyż każda rzecz tyle ma tylko wartości, o ile prowadzi do wykonania woli Bożej.

Co więcej, skoro my sami materiałem jesteśmy, z siebie samych, jacy byśmy byli, mamy utworzyć „drugich Chrystusów". Wrodzone usposobienie może obowiązek ten ułatwić albo go utrudnić, ale uwolnić od niego nie może.

Zrozumiawszy zadanie pracy wewnętrznej, zastanówmy się z kolei, jak się do niej zabrać, aby do pożądanego celu doprowadzić mogła.

Jeżeli „miara, waga i porządek" potrzebne są w pracy materialnej i umysłowej, to w pracy duchowej są one niezbędne.

[7] J 19,30.

Trzeba więc poznać zasady, według których ta praca ma się odbywać i trzeba się wprawiać do umiejętnego ich zastosowywania.

Zasady te są odwieczne, bo z odwiecznej płyną prawdy. Nauczyć się ich można tylko ze słów samego Boga, a zatem z Pisma św. Toteż zdawać by się mogło, że wszelka nauka w kierunku pracy duchowej od czytania i rozpamiętywania słowa Bożego u samego źródła zacząć się powinna. Ale do czytania Pisma św. potrzeba pewnego przygotowania, pewnych warunków, odpowiedniego wykształcenia i usposobienia. Nie każdy je posiada, a więc nie każdy od tego zacząć może.

Kościół, jako prawdziwa Matka, stosując się do uzdolnienia każdego ze swych dzieci, tłumaczy słowo Boże, prawdę Bożą, przykazania Boże według miary i potrzeby każdego. Nauka ta zawarta jest w katechizmie.

Już na pierwszej jego stronie znajduje się, wyrażona w sposób przystępny dla najprostszych umysłów, odpowiedź na pytanie, które każdy sobie codziennie zadaje, a na które poza katechizmem żadna nauka stanowczej odpowiedzi nie daje; pytanie dla każdego żywotne, a najbardziej dla tych, którym najwięcej cierpień w udziale przypada. Po co to życie? Do czego prowadzi? Co ma na celu? A wszakże od odpowiedzi na to właśnie pytanie zależy cały kierunek życia.

Katechizm, wskazawszy cel, wskazuje zarazem środki do osiągnięcia go prowadzące; uczy, co czynić, od czego się powstrzymywać; uczy podstawowej wiedzy o tym, co złe a co dobre, co warte pozyskania, a co odrzucone być powinno; uczy wiedzy, bez której wszelka inna wiedza jest tylko połowiczną, a może stać się zgubną. Katechizm wykształca sąd, wykształca sumienie, wykształca wolę; wytwarza cnoty, które nie tylko służą do osiągnięcia życia wiecznego, ale są jedyną istotną i bezpieczną podstawą życia doczesnego i wszelkich społecznych stosunków.

Jest to jedyna nauka, w której znajduje się światło do rozpoznania woli Bożej wśród krzyżujących się częstokroć oko-

liczności życia; nauka, której Boskie pochodzenie tym samym się stwierdza, że stosując się do czasów obecnych i do narodów przodujących pod względem postępu, tak jak się zastosowywała do czasów dawniejszych i do ludów najbardziej zacofanych, nigdy zmieniać się nie potrzebowała i nigdy raz podanych pewników nie odwołała.

Nauka katechizmu ma pierwszorzędne znaczenie zarówno dla dzieci, jak dla umysłów dojrzałych, zarówno dla uczących się, jak dla nauczających, zarówno dla podwładnych, jak dla panujących, którym nie mniej potrzebna jest bojaźń Boża, będąca „początkiem mądrości"[8].

Wszystkim więc katechizmu uczyć się potrzeba: uczyć się na pamięć katechizmu tak, aby być zdolnym dokładnie określać każdą zasadę wiary; czytać zarazem katechizm obszerniejszy, ażeby nie poprzestając na literze, wnikać w jej znaczenie i duchem wiary umysł swój przejmować!

Potrzebna jest dalej nauka liturgii, dzieci Kościoła katolickiego życiem jego żyć powinny i nie jako goście w nim przebywać, ale jako domownicy, rozumiejąc, co się w Kościele odbywa i łącząc się z nim duchem i myślą. Powinniśmy wiedzieć, jakie święto Kościół którego dnia obchodzi i co się do tego święta odnosi; rozumieć każdą część Mszy św.; znać znaczenie przyborów kościelnych; wiedzieć, kiedy i dlaczego które są używane; znać modlitwy liturgiczne i ile możności uczyć się ich na pamięć, tak aby wszystkie obrzędy kościelne miały dla nas właściwe sobie żywotne znaczenie, a nie były martwym przedstawieniem niezrozumiałej nam myśli.

Potrzebna jest nauka historii Kościoła od najdawniejszych do najnowszych czasów, a w szczególności Kościoła w Polsce ze względu na tak ważny przebieg dziejów Unii. Dość powszechna u nas nieświadomość pod tym względem jest grzechem zarazem przeciwko Kościołowi i przeciwko narodowi. Lepsza znajomość historii Kościoła wyświetliłaby niejeden zarzut czyniony mu przez nieprzyjaciół i nauczyłaby kato-

[8] Prz 1,7.

lików, że jeżeli, niestety! w Kościele katolickim Judaszów nie brakło, to jednak działania judaszowskie nie tylko że wiary w boskie pochodzenie Kościoła obalać nie powinny, ale że ją raczej utwierdzają, tak jak zdrada Judasza nie obaliła nauki Chrystusowej, ale raczej przyczyniła się do jej zwycięstwa. Jeden Bóg i to, co od Boga pochodzi, może użyć tego, co ludzkie i tak bardzo ułomne, że aż do potworności dochodzić jest zdolne, na wykonanie i utwierdzenie tego, co święte i Boże. Instytucje ludzkie o tyle tylko się utrzymują, o ile są kierowane przez ludzi zdolnych i cnotliwych; Kościół utrzymując się mimo zbrodni, niegodziwości, nieudolności późniejszych Judaszów, samym istnieniem swoim dowodzi, że nie moc ludzka, ale moc Boża go utrzymuje.

Korzystne jest czytanie żywotów świętych, którzy przykładem swoim pobudzać mogą do mężniejszego i ściślejszego naśladowania Chrystusa Pana. Z żywotów świętych głównie uczyć się trzeba gorliwości i wierności, z jaką święci usiłowali naśladować Chrystusa, ale nie trzeba rościć sobie prawa do naśladowania ich samych we wszystkich szczegółach życia. W istocie, jedynym dla wszystkich wzorem jest Chrystus, święci zaś wskutek szczególnych łask, szczególnego natchnienia i powołania, czynili rzeczy nie tylko że niemożliwe do wykonania dla ogółu ludzi, ale i takie, które bez odpowiednich łask i warunków zgubnymi stać by się mogły. Toteż żywoty świętych oględnie czytać należy, starając się zawsze o najlepiej napisane – wybierać te mianowicie, które w danych okolicznościach najstosowniejsze wskazówki zawierać mogą.

Warto czytać żywoty świętych fundatorów, ażeby wiedzieć, z jakimi przeciwnościami walczyli i jakimi środkami dochodzili do zakładania zgromadzeń, które siłą i mądrością organizacji wieki przetrwały. Warto czytać żywoty misjonarzy, ażeby poznać, ile uczynili i ile przecierpieli dla miłości Boga i dla miłości dusz. Warto czytać żywoty świętych, którzy żyli w warunkach naszym podobnych i mieli do spełnienia obowiązki do naszych podobne. Doskonale jest czytać żywoty

świętych, którzy odznaczyli się cnotami dla nas najpotrzebniejszymi czy to ze względu na przeciwne w nas wady, czy ze względu na podobne powołanie i zadanie życia.

Jeżeli trudno zaczynać naukę pracy duchowej od czytania Pisma św., to jednak ucząc się katechizmu, pamiętać trzeba, że jest on przede wszystkim streszczeniem Pisma św., że podobieństwo Nowego Zakonu znajduje się w księgach Starego; że historia Kościoła w Piśmie św. początek swój bierze; że pierwsze żywoty świętych w Piśmie św. się znajdują. I tak jak dziecko, odchowane przez matkę, gdy dorośnie, domaga się od niej, ażeby mu dała do ręki ostatnią wolę ojca i to wszystko, co mu zapewnia lepsze poznanie tego ojca, którego miłość i poszanowanie do duszy mu wszczepiła, tak i dla nas, dzieci Kościoła katolickiego, przychodzi chwila, w której budzi się niezmierne pragnienie poznania samych źródeł, z których Kościół, Matka nasza, uczy o Ojcu naszym niebieskim.

Wiadomo, że do czytania Pisma św. Kościół postawił pewne warunki ze względu na kacerzy, fałszywie Pismo św. tłumaczących. W dzisiejszych czasach, jak mawiał ks. H. Kajsiewicz, niebezpieczeństwo dla wiary nie tyle pochodzi z fałszywego tłumaczenia Pisma św., jak raczej z dążności do zupełnego odrzucenia go i zaprzeczenia jego boskiemu pochodzeniu.

Inne czasy, inne też wymagania. Ojciec św. Pius IX, a następnie papież Leon XIII, dając aprobatę na wydawnictwa Pisma św. w językach nowożytnych, zalecają wiernym czytanie go z tym tylko zastrzeżeniem, że kto nie może czytać łacińskiej Wulgaty, powinien czytać wyłącznie tłumaczenia aprobowane przez Kościół i zaopatrzone komentarzem przez Kościół aprobowanym. Co więcej, Ojciec św. Leon XIII udziela odpustów tym, którzy Pismo św. czytają.

Ale żeby czytać Pismo św. z pożytkiem, trzeba przystępować do czytania z wyraźnym celem poznania słowa Bożego i stosowania się do niego, nie zaś przez próżną ciekawość. Trzeba czytać z pokorą, wiedząc, że wszystkiego zrozumieć

nie można, a nie sądzić tego, ani gorszyć się tym, czego pojąć nie jest się w stanie.

Nie chodzi o to, żeby Pismo św. przeczytać raz lub dwa, a nawet dziesięć czy więcej razy, ale żeby je czytać codziennie, przez cały ciąg życia, mimo najrozmaitszych zajęć, mimo choroby, podróży, mając zawsze przy sobie jakąś część Pisma św., do której by się zaglądało o pewnej, regularnej, na to przeznaczonej chwili, „cokolwiek bowiem jest napisane, dla naszej nauki jest napisane[13].

Święta Cecylia nigdy się z Ewangelią nie rozstawała, nosiła ją zawsze przy sobie; św. Katarzyna Sieneńska tak była rozmiłowana w listach św. Pawła, że go swoim Paulucio nazywała; św. Hieronim uczył św. Paulę i inne panie rzymskie Pismo św. czytać i na pamięć się go uczyć.

Studenci paryskiej szkoły politechnicznej pytali się raz jednego ze swych towarzyszy, późniejszego oratorianina, ks. A. Gratry[14], jakim sposobem w matematyce jest zawsze pierwszy, a w kwestiach filozoficznych tak niewyczerpany i oryginalny: „Dlatego, odpowiedział, że codziennie, pomimo nawału zadań szkolnych, pewien czas poświęcam na czytanie i rozmyślanie Pisma św., a tak u samego źródła czerpię światło".

Święty Bernard czytywał pilnie Pismo św., trzymając się stale porządku, w jakim księgi Pisma św. są umieszczone i przez czytanie jednych znajdował wytłumaczenie trudności, które napotykał w drugich.

F. G. Vigoureux w swym *Manuel biblique* radzi raz przeczytać całe Pismo św. od początku do końca, ażeby mieć wyobrażenie o całości, a po tym wybierać po jednej te księgi, z których szczególny przedmiot nauki zrobić się pragnie[15]. Każde ponowne czytanie przynosi nowe światła i nowe łaski.

[13] Rz 15,4.

[14] Alphonse Gratry (1805-1872) filozof i teolog.

[15] Fuleran-Gregoire Vigoureux, Nicolas Louis Bacuez, *Manuel biblique, ou Cours d'Ecrite Sainte*, t. 1 2, Paris 1905-1906.

Nauka wiary i czytanie nie stanowią jednak same przez się pracy duchowej, mogą one służyć tylko za podstawę i przygotowanie do niej. Słowo, nawet Boże, zostaje, niestety! dla wielu martwą literą, jeżeli przez odpowiedni wysiłek woli w czyn nie jest wprowadzone. Toteż praca duchowa rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy przenikając się zasadami wiary, staramy się je przeprowadzić we wszystkich szczegółach życia.

Związek między słowem i czynem tworzy rozmyślanie czyli rozpamiętywanie słów Bożych i nauki Kościoła odnośnie do własnego stanowiska i obowiązków stanu.

Rozmyślanie jest dla życia duchowego tym, czym rachunkowość dla rolnictwa, przemysłu i kupiectwa, z niego wykazuje się bilans moralny, to jest stosunek między tym, co człowiek otrzymuje, a tym jak się względem Boga i bliźnich wypłaca. Rozmyślanie jest zarazem ostrogą i wędzidłem; wykazuje, w jakim kierunku pracę potęgować, a w jakim jej zaniechać; jest wreszcie tym, czym ster i żagle są dla łodzi na morskie fale rzuconej; z niego nauczyć się można, jak pracować, aby słowo Boże, w czynach objawione, „ciałem się stało"[16].

„Ja jestem droga, i prawda i żywot"[17], powiedział Chrystus Pan o sobie. Szukając nieustannie w katechizmie i w Piśmie św. poznania Boga, poznania Chrystusa, poznania Jego nauk i przykładów nie zapominajmy, że nie wolno biernie korzystać z ofiary, którą Chrystus z siebie dla zbawienia ludzkiego uczynił, że On nie jest tylko Zbawicielem, ale że jest i Nauczycielem, którego naukę w życie wprowadzić jesteśmy obowiązani, i że jest wzorem, który pod karą utraty zbawienia powinniśmy naśladować.

Zrozumiawszy, że celem naszym jest Boga znać, kochać i wiernie Mu służyć, że wzorem naszym Chrystus i że tak jak On żył, pracował i cierpiał dla spełnienia woli Ojca Niebies-

---

[16] J 1,14.

[17] J 14,6.

kiego, tak i my żyć, pracować i cierpieć powinniśmy dla spełnienia woli Bożej; zagłębiwszy się w rozpamiętywaniu miłości, cierpliwości, pokory, umartwienia, dobroci Chrystusowej, zwróćmy się następnie za pomocą rozmyślania ku sobie, zbadajmy nasze ludzkie ja, w którym te wszystkie cechy uwydatnić się mają. Zobaczymy, co w usposobieniu przeistoczyć, co z życia zewnętrznego i wewnętrznego usunąć, a co w nim przeprowadzić, ażeby cel zamierzony osiągnąć.

Zapytujmy siebie, skąd pochodzi oziębłość w służbie Boga i bliźnich? Co stoi na przeszkodzie w gorliwości o dobro dusz, o nawrócenie grzeszników, pielęgnowanie chorych, pocieszanie strapionych, oświecanie ciemnych? Co, jeżeli nie samolubstwo, jeżeli nie myśl zwrócona ku własnej wygodzie, ku własnej korzyści? Chcąc więc Chrystusa naśladować, obalmy samolubstwo, bo Chrystus uczy, że kto chce duszę zbawić, ten za przykładem Jego siebie w służeniu bliźnim oszczędzać nie powinien.

Co przeszkadza być „cichym i pokornego serca"[14], jak Chrystus uczy przykładem i słowem, co jest powodem obraźliwości, niecierpliwości, opryskliwości, nienawiści nawet? Czy nie pycha i bałwochwalstwo dla własnych myśli, własnej woli, własnych skłonności? Chcąc naśladować Chrystusa, zdeptać trzeba tego bałwana, uśmiercić go, w niczym mu nie folgując.

Co stoi na przeszkodzie w spełnianiu obowiązków przez Boga na nas włożonych, jeżeli nie brak umartwienia, jeżeli nie lenistwo albo zmysłowość? Gwałt zadajmy buntom natury i ciała i mężnie wziąwszy na barki brzemię obowiązków codziennego życia, krzyż swój za Chrystusem dźwigajmy, stopa za stopą w ślady Jego wstępując, aż do zupełnego zadośćuczynienia naszego na ziemi.

Pamiętajmy jednak, że jak powiedziano wyżej, praca duchowa ma podwójne zadanie; chodzi nie tylko o tępienie te-

[14] Mt 11,29.

go, co stoi na przeszkodzie życiu Chrystusowemu w duszy, ale zarazem o przeprowadzenie tego, co mu sprzyja.

Dość pospolicie przesadza się z jedną z tych czynności z uszczerbkiem dla drugiej. Niektórzy np. walczą nieustannie ze złymi skłonnościami, z wielkim żalem upadki swe zapisują, spowiadają się z nich i pokutują za nie, aż do znużenia, a w końcu się zniechęcają, bo widzą jak małe stąd skutki. Inni pełni są zapału i gorliwości do najświętszych rzeczy, ale ich zachody także pełzną na niczym, bo nie zaczęli od tego, od czego zacząć trzeba było, to jest od poprawienia samych siebie i – wedle słów przypowieści – „dom swój budują na piasku"[15]. Do nich to stosują się straszne słowa o pobielanych grobach, które na zewnątrz przedstawiają coś pozornego, a wewnątrz kryją zepsucie.

W porządku Bożym poprawianie się z wad i nabywanie cnót powinno się odbywać jednocześnie, a raczej jedno powinno się robić za pomocą drugiego, „złe dobrem zwyciężając"[16]. Nie mówi się tu o grzechach śmiertelnych, których oczywiście przede wszystkim zaniechać należy, ale o wadach i ułomnościach, z których tak trudno się poprawić. Otóż, nie tyle borykać się z nimi trzeba, jak raczej starać się o nabywanie cnót im przeciwnych.

Każda cnota zawiera w sobie zarodki wszystkich innych cnót, tak jak wszelka zdrożność zawiera zarodki wszystkich innych zdrożności. Można więc używać cnoty, która z większą łatwością przychodzi, do osiągnięcia cnót innych, pozornie trudniejszych, ponieważ z każdej wszystkie inne wyprowadzić się dają. Wiara, miłość, prawda, sprawiedliwość, roztropność, gorliwość – każda sama przez się doskonale temu podołać może.

Niebaczny ogrodnik, pieląc szkodliwe zielska, wyrywa nieraz rośliny, które chciał hodować; coś podobnego zdarza się częstokroć przy nieoględnym walczeniu ze złymi skłonno-

[15] Łk 6,49: „Który buduje dom swój na ziemi bez gruntu."

[16] Rz 12,21: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem."

ściami. I tak, osoby chcące na każdym kroku powstrzymać wrodzone popędy ze względu na potencjalną ich niedoskonałość, tracą nieraz równocześnie pewną dzielność i wielkoduszność, tak w walce duchowej potrzebną, wpadając w jakąś ponurość, ścieśnienie serca, nieśmiałość, ciągłe zwracanie uwagi ku sobie, cedzenie i rozbieranie własnych słów i uczuć, krążenie wokół siebie, jakby w jakim kole bez wyjścia.

Przeciwnie, kto zasadzi poprawienie się z wad na ćwiczeniu się w cnotach przeciwnych, ten nie tylko że tych skrupułów uniknie, ale wśród najlepszych warunków w cnocie postępować będzie.

Spostrzegłszy że się jest np. obraźliwym, że się nie może znieść słowa prawdy, skoro w nim tkwi jakaś nagana, że smutek ogarnia, gdy się nie jest przedmiotem zajęcia dla drugich, gdy nikt nie pochlebia, nikt nie chwali, łatwo zmiarkować, nie wielkiej potrzebując przenikliwości, że wielka pycha jest tego powodem. Pamiętając zaś, że wszelka pycha jest Bogu obmierzła, że On tylko pokornym łaskę swą daje, a pysznych od siebie odtrąca, łatwo zrozumieć, że z tej pychy poprawić się należy.

Ale chodzi o to, jak to trudne zadanie wykonać. Czy walczyć z pychą, poskramiając ile możności wszystkie jej objawy, spowiadając się z nich, pokutując nawet za nie i gorzko ich żałując? Tak zwykle robią ludzie dobrej woli, ale to długa i niewdzięczna praca, częstokroć zniechęcająca aż do zupełnego upadku na duchu. Cóż wtedy począć? Chwycić, jak to mówią, wołu za rogi: „gwałtownikom"[17] niebo jest obiecane. Nie ograniczać się na walce biernej, odpornej, ale się wziąć do zaczepnej.

Szukać prawdy, kochać prawdę, przenikać się prawdą, przyznawać się do niej, wyjawiać ją, choćby z własnym upośledzeniem; nic nie udawać, nic nie przesadzać, niczego nie przeistaczać na korzyść własnej próżności. Z prawdy wy-

[17] Mt 11,12: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je."

niknie pokora, pokora chciwą będzie prawdy, choćby nawet upokarzającej, a upokorzenia chętnie przyjmowane, poszukiwane dla miłości prawdy, zwalczą pychę, której nic innego tak skutecznie zwalczyć by nie zdołało.

Tym samym porządkiem, rozmiłowawszy się w Bogu, czy w kraju, w nauce lub czymś innym a zacnym, nastręczającym pracę, pracą zwalczy się lenistwo. Zamiłowanie Chrystusa, cześć dla męki Jego pobudzi do umartwienia, a umartwienie pokona zmysłowość. Miłość dla bliźnich ubogich i cierpiących wywoła chęć niesienia im pomocy i stąd wynikającą szczodrość, a szczodrość przezwycięży samolubstwo i sknerstwo. Zajęcie umysłu pokona próżną ciekawość; pożyteczne zajęcie czasu przezwycięży gadulstwo, itp.

Bliższe rozpamiętywanie życia i nauk Chrystusowych, przeciwstawionych życiu własnemu, niechybnie przynosi żywe poznanie własnych wad i niedostatków, ale w pracy duchowej widok własnych niedoskonałości nie powinien zniechęcać; jest on istotną i największą rękojmią łaski Bożej i bliskiego postępu.

W promieniu słońca nie więcej jest pyłu, jak w cieniu, ale przy świetle wyraźniej widzieć i zetrzeć się on daje, podczas gdy po ciemku ani się go domyślać, ani mu zaradzić podobna. Tak samo w porządku duchowym; widok i rozpoznanie ułomności jedynie za pomocą światła Bożego przyjść może, a im więcej Bóg światła daje, tym większa pewność, że i łaski potrzebnej nie odmówi do korzystania z tego światła dla poprawy życia. Poznanie własnych niedoskonałości i przewinień pobudza do żalu. Żal ten jest potrzebny: prawdziwy to nawóz, jak mówił któryś święty, na rolę duszy, który ją do cnoty użyźnia, byle by ten żal nie pobudzał do zniechęcenia, ale do pokory i skruchy, która w samym żalu czerpie postanowienia i siły niezbędne do poprawy życia.

Skruchę po jej owocach ocenić można. Gdy jest istotna, to od Boga pochodzi i ku Bogu zmierza, nie ogranicza się na opłakiwaniu przeszłości, ani się gubi w marzeniu o nadzwy-

czajnych reformach na przyszłość, ale prowadzi do pokuty, która się zasadza na natychmiastowej poprawie.

Przeszłość do nas już nie należy; zamknąć ją trzeba w miłosierdziu Bożym; przyszłością zakazał Chrystus Pan się zajmować, nie daje do tego ani światła ani łaski; stąd najpiękniejsze postanowienia na daleką przyszłość, właśnie dlatego, że pozbawione światła i odpowiedniej łaski, są bez zasługi, bez owoców, są stratą czasu, prawdziwe to zamki na lodzie. Jedynie tylko chwila obecna do nas należy, ją tylko jedną możemy naprawić i doskonałą uczynić. Niewiele więc myśląc o przeszłości i przyszłości, teraźniejszością zająć się trzeba: na obecny dzień, obecną godzinę, obecną chwilę skupić światło, łaskę i wolę; nie tracąc czasu i sposobności, pełnić od razu akty cnót potrzebnych, a pamiętać, że najdrobniejsze są zwykle najlepsze, bo najłatwiej wykonać się dają, bo próżności nie podniecają, bo przed ludźmi uchodzą niepostrzeżenie, a tym samym całą swą wartość zachowują przed Bogiem.

Jeżeli jakiejś cnoty nabyć się pragnie, nie trzeba pomijać żadnej sposobności ku temu, bo każda pominięta sposobność jest krokiem wstecz, a o tych, co wstecz się patrzą, Pismo św. mówi, że nie są zdolni do Królestwa niebieskiego.

Ze względu na zepsutą naturę ludzką wszelki postęp w cnocie jest niemożliwy bez umartwienia wrodzonych skłonności, które się jej sprzeciwiają. W istocie, żadna cnota nie może się rozwijać, jeżeli przeciwna jej namiętność, a choćby tylko wada nie jest umartwioną; stąd samo przestrzeganie cnoty stanowi umartwienie, tak jak umartwienie złej skłonności stanowi akt cnoty przeciwnej. Nie można być sprawiedliwym bez pokonania chciwości i samolubstwa; nie można być wstrzemięźliwym bez umartwienia łakomstwa; nie można być roztropnym bez umartwienia wszystkich zachcianek roztropności przeciwnych.

Nie chodzi tu o umartwienia nadzwyczajne, wyjątkowe, o których się czyta w żywotach świętych; te wymagają szczególnego powołania i szczególnej łaski Bożej, ale o umartwie-

nia drobne, które się nastręczają w codziennych, chwilowych okolicznościach. Umartwimy gadatliwość, zamilczając niepotrzebne słowo; umartwimy łakomstwo, powstrzymując się od jedzenia i picia poza właściwymi godzinami; umartwimy ciekawość, nie wglądając w to, co do nas nie należy; umartwimy lenistwo, pracując w swoim czasie i na swoim miejscu, itp.

Rozmyślanie kończyć się powinno postanowieniem wyraźnym, określonym, a nie ogólnikowym tylko. Nie dość jest postanowić sobie, że się będzie lepszym, że się będzie Pana Boga więcej kochało, że się będzie starało o wyższą cnotę, że się będzie bliźniemu dobrze czyniło, nie oznaczając, pod jakim mianowicie względem ma się być lepszym, w czym się większą miłość ku Bogu okaże, o jaką cnotę będzie się starało, jakiemu bliźniemu i jakim sposobem zamierza się dobrze uczynić. O takich postanowieniach można powiedzieć, że nic nie postanawiają. Kupiec, jeżeli kupczy, to wie dokładnie, jakimi przedmiotami; rolnik, jeżeli siać zamierza, to umie wyrazić, co ma zamiar zasiać, w jakim miejscu, o jakiej porze, w jaki sposób. To właśnie stanowi rdzeń jego pracy, w której żaden szczegół nie może być dowolny, gdzie wszystko zawczasu obmyślane i postanowione być musi.

Tak samo w pracy duchowej; rozmyślanie wykazało, czego braknie, a co nabyć należy, co przeszkadza i z czym walczyć trzeba – wynikające zeń postanowienie oznaczyć powinno, kiedy tj. w której chwili danego dnia, w jakim miejscu, względem jakiej osoby lub rzeczy, w jaki sposób wykona się to, czego potrzebę odczuło się za pomocą rozmyślania.

Postanowienie to szczegółowe nie wyklucza ogólnego nastroju duszy, który przede wszystkim z rozmyślania wypłynąć powinien, a który w każdej najmniej spodziewanej okoliczności uwydatnia w chrześcijaninie życie i zasady chrześcijańskie tj. Chrystusowe.

Ale kupiec i rolnik nie poprzestają na obmyślaniu zawczasu przedsięwziętej pracy; oni zarówno skrzętnie utrzymują rachunkowość odnośną do tej pracy, obliczając zyski,

a jeszcze bardziej wydatki i straty. To samo czyni chrześcijanin dbały o postęp duchowy. W codziennym wieczornym rachunku sumienia bada swe upadki, bada ich liczbę, doniosłość, powody i skutki i nie kończy dnia bez aktu skruchy, bez pewnej pokuty za swe przewinienia, choćby tylko przyjmując w duchu pokuty wszystkie przykrości, trudy, cierpienia, które go dnia tego spotkać mogły, a które według św. Augustyna, byle w tym duchu przyjęte, wystarczą dla odpokutowania mimowolnych niedoskonałości, a nawet grzechów powszednich.

Ten wieczorny rachunek sumienia trzeba sobie przywodzić na pamięć nazajutrz podczas rozmyślania, ażeby dopomóc do powzięcia odpowiednich postanowień.

Słowem, w codziennym rozmyślaniu badać i poznawać trzeba, o jaką cnotę przede wszystkim starać się należycie i jakie umartwienie w danej chwili jest najpotrzebniejsze; przez jasno określone postanowienie wytknąć sobie kierunek postępowania, a przez rachunek sumienia zdawać sobie sprawę, czy i o ile się postępuje na wytkniętej drodze; oto podstawa pracy wewnętrznej czyli duchowej.

Ale wszelka praca duchowa byłaby daremną, gdyby jej nie towarzyszyła modlitwa. Modlitwa jedna może otrzymać łaskę do czynu niezbędną, ona jedna sprowadzić może słońce i rosę niebieską, która „ziarnu wzrost daje". Modlitwa sama przez się niejednemu dała mądrość nadprzyrodzoną, przewyższającą wszystko, co przez naukę i rozmyślanie przyjść by mogło, bez modlitwy nauka i rozmyślanie, jakkolwiek w zwykłym porządku rzeczy są potrzebne, na nic by się przydały.

Wiedzieli o tym Apostołowie, toteż prosili Chrystusa Pana, ażeby ich nauczył, jak się modlić mają. Dali przez to dowód pokory i płynącej z niej mądrości. Wiedzieli, że modlić się nie zawsze łatwo, czasem bardzo trudno; uznali, że nie umieją, prosili o naukę; i my za ich przykładem prośmy o zrozumienie, na czym modlitwa polega.

Chrystus Pan, litując się nad słabością Apostołów, w krót-